

KONRAD KOMORNICZAK

# **„KOMPRÖMIS“**

Miękkie światło żarówki, pożółkłej od żyjącego z nią przez lata w symbiozie tytoniowego dymu, nadawało nieco ciepła szarej twarzy starego Jarygi, który w odróżnieniu od Jarygi młodego był we Wsi co najwyżej średnio lubiany, za swój cynizm, a jeszcze bardziej za przeszłość. Tego dnia długi cień rzucany przez jego sylwetkę postanowił jako jedyny towarzyszyć mu przy piwie. W drugim końcu „Nory” siedział jeszcze Wróblewski z synem i kolegą syna, głośno dyskutując przy pustej już butelce wódki i pękającej w szwach popielniczce, o możliwości zrobienia świętego interesu na zwożeniu luksusowych samochodów używanych z Belgii. Pomysł by się do Jarugi przysiąc, podobnie jak refleksja, że na biznes z autami potrzebne byłyby pieniądze, których bezwzględnie nie posiadali, nie przyszedł im jednak ze zrozumiałych względów do głowy. Przy barze sołtys Panasiuk zakładał krótką do bioder, filcowaną kurtkę, którą kupił w Warszawie przy okazji spotkania sołtysów lub w Internecie, właśnie po to, by myślano, że w Warszawie był. Zapłacił jeszcze za wódkę i zakąskę i udał się do drzwi, patrząc jak to miał w zwyczaju, zgodnie z europejskim duchem, tylko przed siebie. Zamykając drzwi w myślach cieszył się, że należący do niechlubnej przeszłości Jaryga na szczęście nie próbował z nim rozmawiać. Zamiast tego gapił się w tępe plastikowe oczy jelenia, którego głowa z porożem wisząca *vis a vis* jakby domagała się pojedynku na spojrzenia, w którym oponent będzie bez szans. Jaryga toczył we Wsi podobnych pojedynków co najmniej tuzin dziennie, ale nie zwykł przegrywać, więc tym razem, inaczej niż zwykle, odwrócił głowę, przenosząc mętnawy już wzrok na gobeliny przedstawiające ze zręcznością naskalnych malowideł sceny polowania oraz na górujący nad nimi sztucer. „Norę” zbudowano i urządzono jako lokal dla myśliwych, którzy przez długi czas i w dużej liczbie nawiedzali Wieś z uwagi na łowne, okoliczne lasy, gdzie przy odpowiednich znajomościach strzelać można było do wszystkiego i zawsze. Było to w czasach, gdy Panasiuk mógł jedynie z pozycji szkraba oglądać jak stołeczni dygnitarze kolejno zalecają się do jego krągłej, gdzie należy, matki i mamiąc podarunkami, pod nieobecność ojca wiodą na pokuszenie w czeluści stodoły. Jaryga pamiętał te czasy dobrze. Nawet gdyby nie chciał, ludzie nie daliby mu zapomnieć. Tymczasem jego szklanka była już w połowie pusta, gdy banda Wróblewskich wreszcie opuściła lokal, mijając się w drzwiach z Banasiem. Był to chłopina niespecjalnej urody, którą dodatkowo zatarł czas, wywiewając z bujnej niegdyś czupryny, jakby na złość, sam jej środek. Dobrze jednak radził sobie w interesach i jeżeli chodzi o wywóz buraków do skupu, to dwa lata z rzędu nawet był liderem jeśli idzie o Wieś. Teraz jednak wyglądał na przygnębitego i roztrzęsionego. Rozejrzawszy się po pustej sali, zsunął czapkę z głowy, zamówił piwo i chcąc nie chcąc przysiadł się do starego Jarygi.

- A tobie co? – odezwał się Jaryga.

- Wiesz, że z tobą nie chciałem gadać.

- Sam siedzieć też nie chciałeś.

- Nie gadamy jeszcze od wtedy. Nie będziemy gadać teraz.

- No mówże. Mów.

- Stara mnie wkurwiła – powiedział cicho upewniając się, czy aby na pewno są sami i oprócz barmana Ludwika sami faktycznie byli.

- Dopiero teraz?

- O co ci chodzi?

- Dopiero teraz odkryłeś, że to wiedźma? Nie wkurwiała cię jak darła na ciebie pysk w kościele, na targu, przed ludźmi? Albo jak za młodym Maciejukiem biegała jakby jej kto pod spódnicę ogień podłożył?

- Przestań, to dawno było. Przeprosiła. Co miała więcej zrobić?

- Ja tam nie wiem. Może i przeprosiła, ale wkurwiać, widać, nie przestała?

- A ty co? Taki jesteś do wypominania skóry? Żeby ci ktoś twoich nie wypomniał.

- Mnie to już można, bo ja swoje znam na pamięć.

- To dobrą masz pamięć, bo ja bym tyłu nie spamiętał.

- U ciebie nie pamięć zawodna, tylko geny.

- Geny?

- Widzisz, bo się cipą urodziłeś, a ja chujem. I tak już będzie. Zamiast ci wszystko wisieć, to ci będzie krwawić.

- Pierdol się. Dobre rady udzielać, a sam baby nie masz, to co możesz wiedzieć.

- Nie mam, bo przegnałem. A wiesz dlaczego?

- Dlaczego?

- Bo mnie wkurwiła – uśmiechnął się tryumfująco, pociągając ostatni łyk piwa.

Podczas gdy Banaś wymyślał mu od najgorszych, Jaryga zamawiał kolejne piwo świadom, że rozsierdzony mężczyzna nie odpuści tak łatwo i spróbuje w niedługim czasie przekonać go do swoich racji. A podobne temu *dictum* zwykł znosić bez bijatyki wyłącznie pijany.

- Przecież, kurwa, nie można tak bez pardonu – kontynuował Banaś – że albo moje albo twoje, a jak twoje to spierdalaj. Z kobietą trzeba delikatnie sprawy załatwiać.

- Tak jak ty załatwiać?

- A nawet. Dać jej wierzyć, że tobą manipuluje, a cały czas swoje robić.

- Tak, stara bajka o głowie i szyi. Wiesz co? Jak mi głową zaczyna kręcić inna szyja niż moja, to ją łapskami biorę i duszę aż sobie nie pójdzie w pizdu.

- Jesteś chory Jaryga. I dobrze ludzie gadają, że się nic nie zmieniłeś – ciągnął nabierając mocy i pewności w głosie.

- Pewnie, że dobrze. Ja się nie będę dla ludzi zmieniał.

- To się nie zmieniaj, ale to mi nie mów, co ja mam robić. Z kobietą trzeba kom-pro-mi-sem.

- Kompromisem? – Jaryga podniósł głowę, odsłaniając oczy, z których zeszła dawna mgła.

- Kompromisem.

- Kompromisem?

- Tak, kompromisem.

- A ty Banaś wiesz co to jest kompromis?

- Wiem. Się mi wydaje, że wiem – zwątpił przez moment i przełknął ślinę wyczuwając niecne intencje.

- Się mi wydaje, że nie wiesz. Poczekaj niech ci opowiem z czym to się je. Wyobraź sobie sytuację. I to ci mogę od razu powiedzieć, że prawdziwa, co się w osiemdziesiątym czwartym pod Złotnikami wydarzyła. Nie wierzysz, pytaj ludzi. Jechało małżeństwo drogą, tą wąską taką, co się na niej wyskakuje jak za szybko się gna. Wartburgiem jechali, bo to on bogaty pan doktor, ona też nie najgorzej – bibliotekarka, ale w jakiejś tam lepszej bibliotece. Nie wiem, nieważne. Cycki miała ponoć całkiem. I jadą tak, dosyć szybko, tyle co to szybko można było wartburgiem jechać. Piknik sobie chcieli zrobić w naszych lasach, bo rocznica ślubu pierwsza i oni tacy zakochani, że same cukierki i misiaczki. Do porzygania. A nasi w tym czasie strzelali nieopodal, to jakoś jesień była, ale wczesna. Ktoś od wojewody, pierdoła jakiś przyjechał wtedy i się uparł, że on największego jelenia w lesie dziabnie. Łysy był i brzydki jak noc, ten od wojewody, to sobie pewnie coś niecoś chciał zrekompensować.

- I co? – wyrwał się z zaciekawieniem Banaś, by popędzić Jarygę w picie piwa i skłonić do kontynuowania opowieści.

- I sro! A jak myślisz? Jeleń na jelenia trafił, to strzela do niego jakby na wojnie był i pół plutonu chciał wymordować. I ani jednym nabojem nie trafia, a zwierzę spłoszone. Gigantyczny jeleń, poroże to ponoć potem, jak już go w końcu kto inny zdybał, na ciężarówce wieźć musieli. No i ten jeleń wpada na szosę, przed wartburga. Szast-prast, wartburg się rozsypał, jeleń przetrącony dalej w las uciekł. A na asfalcie leżą. Resztką wartburga z doktorem w środku i ona już luzem z głową zakrwawioną, bo pasów nie miała i pofrunęła jak te kule, co jelenia trafić nie mogły. Tam wiesz, nikt tą drogą za bardzo nie jeździ, to też tak leżeli aż się on nie ocknął. Biegnie do niej, rozpacz, łzy, do boga wołanie. Na nic. Odwraca

jej głowę, bo twarzą do dołu leżała, oparł ją o kolano, a ona nagle oczy otwiera. Myśli doktor: jest nadzieja i do niej mówić zaczyna. Najpierw słonko i ten misiaczek idą na pierwszy ogień. Ona coś słabo odpowiada i patrzy na niego takim lekko szklanym wzrokiem. To on znówu: Dorota! czy inna Aldona!, Genowefa! Mówi do niej: nie umieraj. A ona przymyka oczy. Proszę cię nie umieraj! Błaga. A ona coraz bardziej przymyka. On w końcu w łzy i drze paszczę: kurwa nie umieraj, błagam cię! I wiesz co dalej?

- Co?

- No i ona oczywiście umarła. Bo z kobietą to nie ma, że kurwa kompromis. Tak jak postanowi, tak zrobi. Czy będziesz prosił, czy będziesz ryczał i szaty rwał jak Rejtan. I są tylko dwa wyjścia.

- Jakie?

- Albo jak ci kręci, to ją ustawisz do pionu i wiesz co przez to mam na myśli. Albo wybaczysz i o nic nie będziesz pytał.

Banaś chwycił czapkę z ławki, nasunął na uszy, wygrzebał z kieszeni drobne za piwo i pobiegł do drzwi. Cisza trwała dłuższą chwilę

- Ja bym kurwę udusił – rzucił niechlujnie Jaryga do barmana.

- Wiem Jaryga. Wiem.

A Banaś poszedł i żonie wybaczył. I już nigdy o nic nie pytał. Zwłaszcza starego Jarygi.